

**Piotr Majer, *Milicja Obywatelska w systemie organów PRL*
(zarys problematyki i źródła), Toruń 2003**

Pojawienie się pierwszej po 1989 r. monografii na temat Milicji Obywatelskiej niewątpliwie mogło wzbudzić duże oczekiwania w środowiskach zainteresowanych dziejami najnowszymi. Wydana w 2003 r. praca związanego z Wyższą Szkołą Policji w Szczytnie dr. Piotra Majera *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL (zarys problematyki i źródła)* jest bowiem pierwszą w III RP próbą syntetycznego ujęcia problematyki działalności organów MO w całym okresie jej istnienia. Wcześniej historycy dysponowali m.in. całościowym w sensie geograficznym (bo dotyczącym całej Polski), lecz wycinkowym w sensie chronologicznym opracowaniem Zenona Jakubowskiego¹, traktującym o pierwszych czterech latach istnienia MO. Książka ta – wydana w okresie schyłkowego PRL – była pracą ciekawą, wiele wnoszącą do dyskusji o początkach „władzy ludowej”, ale wpisywała się w narzucaną przez komunistów hagiograficzną wersję dziejów „utrwalania władzy ludowej”. W latach dziewięćdziesiątych ukazały się wprawdzie opracowania dotyczące działalności aparatu bezpieczeństwa w poszczególnych okresach PRL², ale przed ukazaniem się monografii autorstwa Piotra Majera nie opublikowano pracy poświęconej całości dziejów Milicji Obywatelskiej.

Książka liczy ponad 450 stron. Jednak jedynie mniej niż 25 proc. objętości (około stu stron łącznie z komentarzami do dokumentów) jest właściwym opracowaniem autorskim. Stanowi ono część pierwszą publikacji, podzieloną na pięć rozdziałów. Niemal połowa opracowania dotyczy czasów sprzed 1947 r., pięć stron traktuje o okresie do 1954 r., tylko jedenaście stron – o latach 1954–1980 (rozdział czwarty), zaś prawie dwadzieścia pięć stron – o okresie 1980–1989 (z tego aż jedenaście stron autor poświęca latom 1980–1981). To matematyczne wyliczenie ukazuje aż nadto wyraziście zakłócenie proporcji opracowania, polegające na skupieniu się na pierwszym okresie dziejów MO oraz na latach „Solidarności”. Lektura książki unaocznia, że nierównomierność ta nie jest przypadkowa, lecz jest w znacznym stopniu wynikiem stosunku autora do przedmiotu badań. Widać tu wyraźnie tendencję do poszukiwania tych elementów w dziejach MO, które wymykają się spod schematów funkcjonowania totalitarnego państwa.

Niezależnie od intencji autora w związku z taką hierarchizacją zagadnień badawczych wydaje się słuszne zawarte w tytule zastrzeżenie, że jest to jedynie „zarys problematyki”.

Część druga, najobszerniejsza (s. 107–452), obejmuje wybór źródeł – podzielony na osiem rozdziałów, opatrzonych krótkimi komentarzami.

Wrażeniem dominującym przy lekturze całego opracowania jest rozdarcie autora pomiędzy opisywanymi przez niego faktami a założoną tezę. Fakty – również te przytaczane przez Piotra Majera – obiektywnie świadczą o negatywnej roli Milicji

¹ Z. Jakubowski, *Milicja Obywatelska 1944–1948*, Warszawa 1988.

² Np.: H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, cz. 1: *Lata 1944–1947*, Warszawa 1994; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, cz. 2: *Lata 1948–1949*, Warszawa 1996; *Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952. Taktyka, strategia, metody*, oprac. A. Dudek, A. Paczkowski, Warszawa 2000.

Obywatelskiej w dziejach Polski, jako formacji w pełni podporządkowanej komunistom, działającej przeciw społeczeństwu oraz przeciw suwerenności państwa. Tymczasem autor usilnie dąży do przedstawienia MO jako jednej z powołanych dla służby społeczeństwu apolitycznych formacji policyjnych w dziejach Polski – kontynuatorki przedwojennej Policji Państwowej. W wielu miejscach rodzi to rażące niekonsekwencje i do końca pozostawia poczucie, jakby niektóre fragmenty opracowania były pisane już w wolnej Polsce, a inne – jeszcze w okresie panowania peerelowskiej cenzury. Rozdwojenie to poważnie obniża wartość publikacji, szczególnie w warstwie opisów i komentarzy – niejednokrotnie sprzecznych nawet w kwestiach zasadniczych.

W podsumowaniu opracowania zawartym na stronie 99 Piotr Majer przypomina, że w II RP Policja Państwowa jako podstawową zasadę działania przyjęła „apolityczność oraz filozofię postępowania zakładającą współpracę ze społeczeństwem zamiast konfrontacji z nim”. Na tej samej stronie pisze zgodnie z faktami, że Milicja Obywatelska była „budowana na gruzach Policji Państwowej i [jako formacja] mająca być jej zaprzeczeniem”. Stwierdzenie to nie przeszkadza autorowi w próbach doszukiwania się w działalności MO realizacji dziedzictwa polskiej Policji Państwowej – nazywa nawet tę ostatnią „międzywojenną poprzedniczką” MO, a we wstępie określa komunistyczne organa porządku jako „najdłużej działającą polską formacją policyjną”.

Autor nie próbuje bronić PRL, nie tłumaczy, że było to państwo wolne i suwerenne, dostrzega jego wady będące skutkiem ustroju totalitarnego. Jednak z Milicji Obywatelskiej próbuje uczynić „normalną” służbę porządkową, a w wielu miejscach wręcz ofiarę systemu komunistycznego, a nie jedno z podstawowych narzędzi zniewolenia społeczeństwa. W znacznym stopniu ma temu służyć podkreślany i wzmacniany przez autora dychotomiczny podział peerelowskiego aparatu przemocy na dobrą MO i złe UB/SB.

Najkrócej rzecz ujmując, według autora tragedią MO – formacji rzekomo służebnej wobec społeczeństwa – były narzucone jej przez komunistów przybyłych z ZSRS związki organizacyjne z UB/SB. To one w zasadniczym stopniu – zdaniem Piotra Majera – były przyczyną niechętnego, a nawet wrogiego stosunku społeczeństwa do MO. UB/SB nazywa on strukturami, które „wplątywały je [tj. organa porządku publicznego] w antagonizm niemal z całym społeczeństwem” (s. 69). Według niego sytuacja MO była lepsza przed 1954 r., kiedy aparat bezpieczeństwa „zgodnie z istniejącym stanem rzeczy był uznawany za hegemonia w relacjach z milicją – co było dla niej swego rodzaju usprawiedliwieniem”, niż później, po 1956 r., gdy „nie było już wszechmocnych urzędów bezpieczeństwa, pozostały natomiast komendy Milicji Obywatelskiej, konto których można było w związku z tym obciążać działalnością całego aparatu represji”.

Piotr Majer pisze o „zagrożeniach dla milicji wynikających z ukrycia w jej cieniu Służby Bezpieczeństwa” oraz o „identyfikowaniu przez społeczeństwo tych dwóch służb jako całości, co w poważnym stopniu w wielu wypadkach utrudniało milicjantom wykonywanie ich zadań związanych z ochroną porządku publicznego” (s. 69). W tym kontekście autor zaskakuje wiarą w propagandowe formuły prezentowane jeszcze w okresie rozwiniętego stalinizmu. Jego zdaniem dekret z 1954 r. powołujący do życia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego „zaakcentował potrzebę społecznej kontroli” nad milicją (s. 65),

sprawowanej poprzez rady narodowe. Autor dostrzegł w tego rodzaju deklaracjach „zasygnalizowany w 1954 r. zamiar poddania milicji społecznej kontroli, a więc niejako ucywilizowania jej” (s. 69). Trudno tu nie zauważyć, że utożsamianie w pełni kontrolowanych przez komunistów rad narodowych doby stalinizmu z realizacją w instytucjonalnej formie postulatu „kontroli społecznej” jest oczywistym błędem merytorycznym.

Wydaje się, że najsłabszą częścią publikacji są owe najobszerniejsze rozdziały początkowe. Autor stara się wydarzenia przedstawiać tak, aby uwiarygodnić Milicję Obywatelską jako „normalną” służbę porządkową. Zaczyna od prób „spolszczenia” korzeni MO. Robi to jednak ze swoiście rozumianą konsekwencją.

Już w pierwszym rozdziale, zatytułowanym *Dwie koncepcje organów porządkowych: 1940–1944*, autor *de facto* sam ze sobą polemizuje. Pisze, iż tytuł tego rozdziału „sugerować może, że ośrodek polityczny uosabiany przez Polską Partię Robotniczą wypracował w okresie okupacji konkurencyjny model organów porządkowych”. Pogląd taki ocenia krytycznie, jako „lansowany w oficjalnej historiografii, szczególnie w latach osiemdziesiątych”, i stwierdza jednoznacznie, iż spojrzenie na ten problem bez politycznych uprzedzeń „pozwala stwierdzić, że ówczesne stanowisko, szczególnie w warstwie interpretacyjnej, było niezbyt uprawnione” (s. 24). Autor jednak nie wyjaśnia, dlaczego wobec takiej konstatacji pozostawił mylący tytuł, z którym sam się nie zgadza.

Co więcej – brnie dalej. W tymże rozdziale, po dość ciekawym skrótowym opisie koncepcji i działań podziemia niepodległościowego w kontekście skierowanej przeciwko niemu aktywności służb policyjnych i po wspomnianym zanegowaniu trafności tytułu, wbrew temu, że – jak pisze – „komuniści i ich reprezentacja krajo- wa PPR, co nie jest obecnie ani odkrywczе, ani oryginalne, bez ingerencji czynnika zewnętrznego nie byli żadnymi konkurentami dla obozu londyńskiego”, zaczyna – z manierą typową dla historiografii PRL – referować rzekomo samodzielnie wypracowane przez komunistyczne podziemie i konkurencyjne przy tym dla modelu sowieckiego koncepcje budowy sił porządkowych. Sam jednak przyznaje, że oprócz ubogich i ogólnikowych deklaracji intencji żadnych rozwiązań systemowych nie wypracowano. Jak stwierdza (s. 37), komuniści w okresie okupacji przyjęli „zaled- wie najbardziej ogólne założenia organów przymusu – dość idealistyczne [?], zamknięte w kilku hasłach, które były powtarzane bez próby ich uszczegółowienia w dokumentach programowych PPR od końca 1943 r.”

Założona jednak przez autora „polonizacja” źródeł Milicji Obywatelskiej wymaga mimo wszystko podniesienia owych „ogólnych założeń” do rangi krajowego, pepeerowskiego programu zbudowania organów porządkowych. Dlatego też pozle- piane, często wzajemnie sprzeczne fragmenty różnych dokumentów komunistycz- nych autor na siłę łączy, nazywając to – wbrew własnym wywodom – „lansowaną przez PPR koncepcją” (s. 38–39). Nie chcąc zauważyć li tylko propagandowego, obliczonego na doraźny efekt charakteru przytaczanych źródeł (od deklaracji PPR z 1943 r. po manifest lipcowy), wiele miejsca poświęca mocno naciąganej tezie o próbie rzeczywistego forsowania przez komunistów z kraju koncepcji milicji podległej radom narodowym, którą autor nazywa „samorządową” (tak jakby rady

narodowe w wydaniu PKWN-owskim można było określić mianem samorządu terytorialnego). Niewprowadzenie w życie dekretu PKWN o ustanowieniu MO z 27 lipca 1944 r., który sam Majer określa jako ułomny i nacechowany „nonszalancją dla norm prawnych”, uznaje za efekt „szybko postępującej ewolucji poglądów na rolę rad w systemie ustrojowym państwa”, czego wyrazem było zwycięstwo koncepcji budowy organów bezpieczeństwa narzuconej przez komunistów z ZSRS.

W tym miejscu koniecznie trzeba zauważyć, że jedną z poważniejszych niedoskonałości tej części opracowania Piotra Majera jest traktowanie komunistów niemal jak autonomicznych grup politycznych niezależnego państwa, a różnic pomiędzy nimi – jako przejawów normalnego w demokracji ścierania się poglądów. Autor jakby nie zauważa, że dyskusje pomiędzy komunistami z kraju i z ZSRS miały drugorzędne znaczenie w stosunku do decyzji podejmowanych przez Stalina i jego służby. Niezależnie od własnych szczegółowych pomysłów komuniści byli przede wszystkim wykonawcami woli sowieckiego dyktatora – stwierdzenie to, żeby posłużyć się ponownie słowami Majera, „nie jest obecnie ani odkrywcze, ani oryginalne”. Tym bardziej dziwią słowa, że komuniści z ZSRS „dokonali w pełni samodzielnie korekty koncepcji organów ścigania, uznając – co było zresztą nieuchronne i nieuniknione – że należy je wzorować na modelu radzieckim” (s. 31), lub eufemistyczne stwierdzenia, że wybrano „odmienną koncepcję organów ścigania przyjętą przez komunistów polskich w ZSRR, wzorowaną na schemacie obserwowanym w kraju gospodarza”.

Podobną optykę autor zdaje się prezentować w opisie lipcowych rozmów delegacji PPR i KRN z przedstawicielami CBKP oraz ZPP (wprawdzie zauważa, że „najważniejsze były początkowe spotkania, w tym dwukrotnie z udziałem Stalina”, ale tak jak w wielu innych miejscach nie wyciąga z tego żadnych wniosków – niezoorientowany czytelnik sądzić mógłby, że Stalin był tam biernym obserwatorem lub kimś w rodzaju gościa (s. 32). Podobnie traktuje obecność Mołotowa przy „przeimanowaniu Delegatury KRN w Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego” 20 lipca 1944 r. W uznaniu przez komunistów z ZSRS zwierzchnictwa KRN autor nie widzi gestu propagandowego, lecz świadectwo aprobaty dla szansy „koncepcji ustrojowej dającej prymat radom narodowym” (s. 33).

Nawet kiedy autor wspomina o dyrektywach Stalina, traktuje je tak, jakby były dla komunistów materiałem do dyskusji, a nie rozkazem do wykonania. Muszą zaskakiwać (naiwnością?) powtarzane wielokrotnie (s. 30, 31, 32, 33) stwierdzenia, że komuniści polscy z ZSRS zorganizowali szkolenia NKWD w Kujbyszewie. Tak jakby autor naprawdę wierzył, zgodnie z cytowanymi za jednym z uczestników kursu słowami komendanta ośrodka, że „rząd radziecki na prośbę ZPP wyraził zgodę na przeszkolenie” przyszłych pracowników bezpieczeństwa, nie widząc w tym strukturalnych działań NKWD, dokonywanych na rozkaz moskiewskiej centrali. Jeszcze krok, a dowiemy się, że ZSRS nie prowadził wobec Polski żadnej polityki. Wspomógł tylko starania życzliwych mu środowisk komunistycznych, które samodzielnie ustalały kierunki działania, tworzyły koncepcje przyszłej władzy itp. Inna sprawa, że w tym opracowaniu autor nie znalazł miejsca na chociażby zasygnalizowanie roli NKWD w budowie struktur MO i UB.

Tylko ahistoryczną chęcią owej „polonizacji” początków MO można wyjaśniać usilne próby umiejscowienia genezy tej formacji w okupowanej Polsce i niezbyt umiejętnego połączenia jej narodzin ze ścieraniem się wypracowanych w konspiracji poglądów na temat budowy powojennych organów porządku publicznego. Jak się wydaje, intencją autora jest takie wzmocnienie źródeł krajowych, aby fakt ostatecznego przyjęcia wzorów sowieckich nie pokalał poczucia MO. A przecież nawet w świetle przytaczanych przez niego faktów jest oczywiste, że „etos” i zasady funkcjonowania MO, podobnie jak UB, mają korzenie w rewolucji bolszewickiej, strukturę aparatu bezpieczeństwa zorganizowano zaś według wzorów i doświadczeń z działalności Czecha oraz jej sowieckich następczyń. Co ciekawe, nawet w latach PRL wprost pisano o bolszewickiej genezie MO. Przykładem jest chociażby wspomniane tu opracowanie Zenona Jakubowskiego, który na wstępie sięga do Lenina i dekretów o milicji sowieckiej, a nie do polskich formacji policyjnych.

Prawdopodobnie dalszemu uwiarygodnieniu „polskich” początków MO miały służyć opisy działań podejmowanych przez ministra administracji publicznej oraz niektórych wojewodów i starostów w drugiej połowie 1945 r. na rzecz ukrócenia omnipotencji resortu bezpieczeństwa, któremu milicja podlegała. Autor instrumentalnie ignoruje zmiany, jakie zarówno dla sytuacji w kraju, a przede wszystkim dla bieżącej taktyki komunistów spowodowały porozumienia moskiewskie, powrót Mikołajczyka (to nazwisko w opracowaniu nie pojawia się chyba ani razu) i dopuszczenie do jawnego życia politycznego PSL.

Opisując, skądinąd ciekawe, próby nowego określenia kompetencji organów bezpieczeństwa przez ministra administracji publicznej w końcowych miesiącach 1945 r., autor jakby nie zauważał, że w tym czasie właśnie Władysław Kiernik z PSL dzierżył tekę ministra administracji publicznej. Działania te były nie tyle elementem dyskusji międzyresortowych, ile walki PSL o demokratyzację zasad funkcjonowania zdominowanych przez komunistów struktur siłowych. Tymczasem Piotr Majer o tym nie wspomina, dokonując *de facto* przekłamania poprzez osadzenie tych zdarzeń w ogólnym kontekście stosunków pomiędzy resortem administracji a resortem bezpieczeństwa publicznego od czasów PKWN. W ten sposób czytelnik znowu otrzymać może błędną sugestię, że od początku istnienia władzy „ludowej” toczyła się rzeczowa i rzeczywista dyskusja nad takim usytuowaniem organów bezpieczeństwa, aby jak najlepiej służyły społeczeństwu. Dlatego w książce Ministerstwo Administracji Publicznej jest bezosobowe – jakby dla przebiegu owego dyskursu nie miało żadnego znaczenia, czy rządziło nim PSL czy komuniści.

Próżno szukać szerszych informacji o udziale MO w walce z pozostałościami po strukturach legalnego państwa podziemnego i środowiskami niepodległościowymi (w jaki sposób ujęto problem w komentarzach do publikowanych źródeł – będzie jeszcze mowa). Inna sprawa, że autor konsekwentnie reaktywuje ukute przez hagiografów PRL, mylące przecież i nacechowane chęcią dyskredytacji określenie „obóz londyński”, i tym razem konsekwentnie go używa zarówno w odniesieniu do okresu wojny, jak i do czasów po 1945 r. (por. s. 9, 24, 38, 43).

Nie znajdziemy w tej pracy także bardzo złożonej i ciekawej problematyki przenikania osób z niepodległościowego podziemia do MO oraz opisu poszczególnych

fał weryfikacji kadr pod względem politycznym, dokonywanych w pierwszych latach funkcjonowania tej formacji. Autor nie zauważa procesu oczyszczenia MO z ludzi usposobionych patriotycznie i demokratycznie (w tym akowców i ludowców) w celu uczynienia z niej sprawnego narzędzia w budowie totalitarnego systemu, mimo że wśród załączonych dokumentów sam publikuje ciekawe materiały na temat czystek w MO w 1946 r.

Nie ma tu miejsca na przedstawienie wszystkich przykładów sformułowań rodem ze stronicznych opracowań publikowanych w PRL. Czy autor naprawdę wie, że Michał „Rola” Żymierski był „bezpartyjny”? (s. 33) Czy autor naprawdę uważa, że „ludowcy” z KRN, jadący w lipcu 1944 r. do Moskwy, to „członkowie reprezentujący Stronnictwo Ludowe”? (s. 33)

Tajemnicą autora pozostaje to, w jaki sposób udało mu się połączyć stwierdzenie zawarte w komentarzu do drugiego rozdziału źródeł: „Milicja Obywatelska, od początku budowana jako formacja stojąca na straży interesów PPR, była jedną z podstawowych formacji uczestniczących czynnie w walkach z organizacjami niepodległościowymi” z jego tytułem wziętym wprost z propagandowej hagiografii PRL (podawanym bez cudzysłowu): „W walce zbrojnej o ludową ojczyznę”. Co więcej, zaledwie napomykając w komentarzu o tłumieniu oporu niepodległościowego i likwidacji pozostałości Polskiego Państwa Podziemnego, autor pisze o określeniu „wojna domowa” jako o „nowej propozycji terminologicznej” (s. 127). Widocznie autor nie zapoznał się z efektami odbytej w listopadzie 1997 r. konferencji „Wojna domowa czy nowa okupacja?”, z której materiały już dwukrotnie były publikowane w formie książkowej (w 1998 i 2001 r.).³ Najznamienitsi przedstawiciele środowiska historyków, specjaliści od historii najnowszej, osiągnęli porozumienie co do faktu, że używanie pachnącego już naftaliną terminu „wojna domowa” jest kolejną próbą zafalszowania historii i właściwe jest raczej mówienie o walce z obcą agresją czy też nową okupacją.

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte są potraktowane niezwykle skrótowo – umieszczony na kilku stronach opis zdaje się sugerować, że Milicja Obywatelska zajmowała się wówczas już tylko chwytniem kryminalistów, gwałcicieli i pospolitych przestępców. Kiedy na koniec Majer napomyka o wydarzeniach z lat 1956, 1970 i 1976 i wspomina o kierowaniu sił MO przeciw demonstrantom, stwierdza, że „musiało to doprowadzić do niemal zupełnego zerwania jakichkolwiek więzi ze społeczeństwem”, tak jakby te więzi rzeczywiście wcześniej były. Tymczasem sam określa związki MO ze społeczeństwem jako „kruche i iluzoryczne” (s. 73), zauważając, że gniew protestujących, tak podczas poznańskiego czerwca, jak i na Wybrzeżu czy w Radomiu, skierowany był w równym stopniu przeciw UB/SB, jak i MO. Uzasadnia to „rozwiązaniami systemowymi wprowadzonymi w 1944 roku” oraz powraca do schematu odpowiedzialności UB/SB za negatywny stosunek społeczeństwa do MO (s. 73). Nie jest to zbyt spójne ze, skądinąd celnymi, stwierdzeniami z komentarzy do źródeł, w których autor napisał, że w latach pięćdziesiątych „Milicja Obywatelska

³ *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. A. Ajnenkiel, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998; *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 2001.

w znaczącej części zatraciła charakter formacji walczącej z przestępczością i zapewniającej spokój obywatelom, gdyż sama ten niepokój potęgowała, a przestępczość kryminalna nie była postrzegana jako podstawowe zagrożenie” (s. 159).

Z kolei w kontekście wydarzeń 1981 r. Piotr Majer przytacza ciekawe przykłady „społecznej niechęci przechodzącej we wrogość” do MO (s. 80), jednak opisuje je znowu jako przejawy niezrozumienia przez społeczeństwo dobrych intencji tej formacji. Charakterystyczne dla całej pracy jest to, że autor wspomina o społecznym postrzeganiu MO jako w pełni dyspozycyjnego narzędzia w rękach partii komunistycznej, natomiast unika konstatacji – skądinąd dla historyka oczywistych – że ten pogląd był zgodny z ówczesną rzeczywistością. Wręcz przeciwnie – częściej można spotkać stwierdzenie, że był to pogląd krzywdzący. Przykładem jest chociażby opis tzw. prowokacji bydgoskiej z 1981 r. Według Piotra Majera „najbardziej poszkodowanymi jego [konfliktu] ofiarami okazali się dwaj wicewojewodowie odwołani ze stanowisk, a także milicjanci, wydarzenia bydgoskie bowiem ugruntowały w opinii publicznej obraz milicji jako formacji zaangażowanej politycznie i emocjonalnie po jednej stronie konfliktu, gotowej do wypełnienia każdego rozkazu”! Usilnie łagodzi opisy poglądów milicjantów w 1981 r. Pisze (s. 80–81) o „różnorodnej presji prowadzącej świadomie bądź nieświadomie do uczynienia z nich pretorian systemu”, delikatnie zaznaczając, że „większa część z nich nie była sympatykami NSZZ »Solidarność«”.

Mimo różnego rodzaju niedoskonałości najwartościowszą częścią opracowania są fragmenty dotyczące lat osiemdziesiątych. Ciekawe wydają się dość szczegółowe opisy prób zarejestrowania Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO w 1981 r. i szybkie jego spacyfikowanie – także poprzez zwolnienia zaangażowanych w te działania milicjantów. Dość rzetelnie autor przedstawia problem udziału 60 tys. milicjantów w wydarzeniach z grudnia 1981 r. i represjach stanu wojennego, które pogłębiły „niemal całkowitą alienację” Milicji Obywatelskiej ze społeczeństwa.

Ciekawa jest obszerna analiza ustawy z 14 lipca 1983 r. o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów z opisem jej sprzeczności. Autor zwraca uwagę na istotne, nie zawsze dostrzegane, elementy postawy szefostwa MSW w okresie przełomu 1989 r. W tym kontekście Majer zauważa niepokój funkcjonariuszy związany z demokratycznymi przemianami i fakt, że Kiszczyk jako minister, a gen. Henryk Dankowski jako wiceminister spraw wewnętrznych byli dla nich gwarancją, iż „zmiany oczywiście będą, ale swoi zastąpią swoich” (s. 94).

Każda publikacja dokumentów ma swoją wartość. Tak jest i w tym przypadku, chociaż komentarze autora są różnej jakości. Zdumienie budzi wstęp do rozdziału siódmego (s. 430–433), gdzie całe akapity są z niezrozumiałych powodów dokładnie przepisane z części pierwszej (s. 64–67). Niewątpliwym mankamentem publikacji jest też brak indeksu nazwisk.

Milicja Obywatelska przez kilkadziesiąt lat istnienia przeszła rozmaite fazy rozwoju. W jej szeregach znalazły się różne jednostki – w tym część ludzi kierujących się patriotyzmem i ważnymi dla Polski wartościami (szczególnie w pierwszym, powojennym okresie). Jednakże nie oni decydowali o obliczu MO, nie oni nadawali ton działaniom i nie oni określili rolę tej formacji w najnowszych dziejach Polski. Skutecznie usuwani z szeregow (w latach czterdziestych milicjanci związani ze

środowiskami niepodległościowymi i z PSL, później, w 1981 r., milicyjni związkowcy), stanowili chlubne wyjątki w czterdziestosześcioletnich dziejach służby Milicji Obywatelskiej partii komunistycznej – przeciwko społeczeństwu. Działania MO przeciw kryminalistom czy apolityczne wykonywanie obowiązków przez służby ruchu drogowego – stale realizowane obok akcji polityczno-represyjnych – były związane z koniecznością zapewnienia przez partię komunistyczną w miarę normalnego funkcjonowania społeczeństwa w niepodzielnie rządzonym przez PZPR państwie. Po pełnym opanowaniu Polski przez komunistów było to także sposobem zapewnienia tzw. spokoju społecznego, utrzymania władzy partii i jej obrony przed niekontrolowanym buntem.

Praca dr. Piotra Majera jest przyczynkiem do badań nad dziejami MO i całej PRL. Nie może ona być jednak uznana ani za pełnowartościową monografię Milicji Obywatelskiej, ani za główny punkt odniesienia do dalszych badań. Temat ten czeka zatem nadal na dogłębne i całościowe opracowanie.

Maciej Korkuć